

# Michał Głowiński

---

## Małe szkice

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (53), 159-166

---

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Przechadzki

*Michał Głowiński*

## **Małe szkice**

### **Biografie optatywne**

Obok biografii własnej, która jakże często wydaje się nudna i nieudana, nie na miarę, o jakiej by się marzyło, mieć biografie inne, wyzwolone z surowej i bezwzględnej rzeczywistości, zrodzone z pragnień i życzeń. Właśnie biografie optatywne. Nie tak jednak, by się od razu wcielać w postać Napoleona czy Karola Wielkiego, według wzoru znanego z trywialnych anegdot o wariatach; nie tak, by się identyfikować z cesarzami i wodzami, by się utożsamiać z wielkimi wynalazcami, wielkimi awanturnikami, wielkimi artystami czy innymi znakomitościami tego świata. Biografia optatywna nie zakładałaby z góry tak rozległego dystansu między sytuacją realną a tym, co upragnione, między ową surową rzeczywistością a krainami ułudy. Można by ją budować jeśli nawet nie z tego, co znajduje się pod ręką, to ze składników potencjalnie dostępnych, nie kłócących się rażąco z tą ludzką kondycją, której się nie wybierało, na którą zostało się skazanym — przez los, historię czy zwykły zbieg przypadków, chaotycznych i trudnych do przewidzenia. Czy jednakże biografię optatywną zawsze trzeba budować w akcie mentalnej fikcji? Czy nie można po nią sięgnąć, tak jak sięga się po rzecz gotową, od dawna przysposobioną do użytku? Bo przecież wielkimi składnicami biografii optatywnych są biblioteki, ze swymi przykładowo uporządkowanymi półkami, na których stoją obok siebie powieści i nowele, dramaty i poematy. Na których w zbożnej harmonii sąsiadują historie miłosne i relacje o przygodach; opowieści o tym, co niezwykle i o tym, co pociągające w swej zwykłości. Literatura jest tym, owym, i jeszcze czym innym, niewykluczone, iż może być — wszystkim. Jest przeto także kolekcją biografii optatywnych, gromadzoną od wieków, ba, od tysiącleci, od pierwszej mitycznej opo-

wieści, jaką wymyślił pierwotny człowiek. Jest najwspanialszą kolekcją biografii optatycznych. I najbardziej demokratyczną, bo każdy może nią dysponować — według swoich pragnień i właśnie na swoją miarę.

### Świat bez cenzusu

Świat realistycznej fikcji jest światem bez cenzusu, mają do niego dostęp wszyscy: nie tylko hrabiowie i plutokraci, również chłopi, kucharki i najskromniejsi urzędnicy pocztowi. Cenzus nie obowiązuje także wojskowych, z równym powodzeniem co generał może się w tym świecie znaleźć szeregowiec. Nie interesowali oni raczej wielkich realistów francuskich i angielskich, zaludniają zaś ubiegłowieczne fikcje rosyjskie. I to nie tylko opowiadające — jak «Wojna i pokój» — o kampaniach wojennych, także te — psychologiczne, obyczajowe, społeczne — które mówią o świecie spokojnym i codziennym, w których miejscem akcji są salony i mieszczańskie domostwa, nie — pola bitew. Ktoś, kto traktuje utwory literackie jako bezpośrednie dokumenty życia społecznego, powiedziałby, że ta inwazja wojskowych na karty dzieł fabularnych świadczy o militarystyce społeczeństwa — i z pewnością miałby rację. Tylko że wojskowi niekoniecznie występują w wojskowych rolach. O garnizonie z «Trzech siostr» wieśmy to przede wszystkim, że wnosi trochę życia do prowincjonalnego miasteczka; i gdy je opuszcza, egzystencja bohaterów staje się jeszcze bardziej nudna i nieznośna. W literaturze tej status wojskowego nie przesądza z góry o niczym, nie przesądza o charakterze, poglądach, działaniach. Wojskowy może być także człowiekiem marginesu, jak nieszczęsny sztabkapitan Sniegirow z «Braci Karamazow».

Rosyjscy wojskowi zawędrowali także na karty literatury polskiej okresu zaborów. Ukształtowała ona stereotyp dobrego Rosjanina. Nie mógł nim być urzędnik zaborczej administracji, nie mógł nim być rusefikujący polską młodzież nauczyciel. Mógł być — paradoksalnie — oficer. I był. U Mickiewicza, Słowackiego, Berenta.

### Duch i ekonomia

I ten, kto zaznaje doświadczeń mistycznych, żyje w różnych rzeczywistościach. Nie jest zwolniony od zwykłych czynności dnia codziennego, jak każdy śmiertelnik je obiad, a czasem nawet pozwala sobie na solidnie mieszczańską poobiednią drzemkę. Nie udaje mu się wyzwolić także od powszednich działań ekonomicznych. Są to oczywiście truizmy. Sytuacja przestaje być banalna wówczas, gdy poeta zaczyna nagle o tym pisać, gdy ukła-

da — jak Słowacki w «Przypowieściach i epigramatach» — wiersze o kredycie, procencie, obiegu pieniędzy, podziale pracy. Co go do tego skłoniło? Nie dziw, że o pieniądzach pisał w korespondencji, należy ona mimo wszystko do porządku praktycznego (wątkami finansowymi w listach Słowackiego zajął się przed laty Jan Kott). Dlaczego jednak tym się zainteresował także wówczas, gdy wystąpił w roli poety? Sprawy te mogłyby mu się wydawać nieistotne, jakże miałyby w porównaniu z rzeczami Ducha, z Objawieniem i Prawdą, z wizjami Genezis i Historii. Ktoś mógłby powiedzieć, że Słowacki tak właśnie tę sferę zjawisk traktuje, o czym świadczy Epigramat XXIII, zamykający serię przypowieści «ekonomicznych»:

Ani rola, ni handel, ni prac rozdzielanie  
Nie jest źródłem bogactwa kraju — lecz natchnienie.

I w mniemaniu tym jest także słuszność. Ale słuszność tylko cząstkowa. Poeta ujawnia bowiem gruntowną znajomość tej problematyki, zjawiska ekonomiczne są tu czymś więcej niż tylko przykładem marności zmaterializowanego świata w wieku handlu i przemysłu. Zresztą sfery ducha i sfery pieniędzy nie są od siebie oddzielone:

Z ducha jest ruch — pieniądze za nim jak szaleńce  
Toczą się i obiegu tworzą piękne wieńce,  
Wieńce przez oczy ducha z wysoka widziane,  
Jak pierścienie srebrzyste, złote i miedziane.

Czyżby Słowacki, piszący o pieniądzach, bliski był Balzaka? Balzaka, który uczytywał się w Swedenborga i podjął wiele wątków romantycznej filozofii, ale w najświetniejszych swych dziełach opowiadał o kupcach, bankierach i machinacjach finansowych. Być może, iż wśród niezliczonych odkryć literackich romantyzmu znalazło się miejsce także dla ekonomii. I Słowacki w jednym ze swych poetyckich wcieleń byłby Balzakiem — niespełnionym.

### Gdyby Kleiner wierzył w duchy...

Żyła sobie przed laty w Krakowie pewna poetka: Helena Rawicz (Drowa Hertzbergowa). Tymi właśnie dwoma nazwiskami podpisała w roku 1925 tom, opatrzony aż trzema tytułami: «Za głosem duchów, Ogniuwa myśli, Heloe». Z pewnością nie byłby on wart nie tylko artykułu krytycznego, ale nawet skromnego małego szkicu, gdyby... I tu ujawnić musimy fakt historykom nie znany: Drowa Hertzbergowa rozmawiała z Wieszczem! Ważna to była rozmowa. Wieszczy bowiem powiedział dziarsko «Ha! I znowu jestem» (tak się poemat nazywa) i, żywiąc do poetki szczególne zaufanie, podyktował jej finał ostatniego swego dzieła

*(niespodziewanie zmieniawszy oktawę na sekstynę). Nie zataiła ona tego ekstraordynaryjnego wydarzenia, zamieściła przypis: «Wiersz ten przy seansie spirytystycznym 24 III 1920 dyktował duch Jul jako zakończenie 'Króla Ducha'». I zanotowała enuncjacje ducha Jula w czternastu strofach. Nie prawil on doktorowej komplementów, surowo ocenił czasy, w których przyszło jej żyć. Zacytujmy choćby dwie strofy, licznym komentatorom Wieszcza nie znane:*

Ha? znowu jestem tu pomiędzy wami,  
lecz wy mnie pośród siebie nie widzicie,  
choć trupa ujrzeć można też czasami,  
gdy pod powieki w głąb źrenic zajrzycie.  
Tam taką otchłań zobaczycie czarna,  
w której się tylko cienie duchów garną.

. . . . .  
O! nie w ilości, lecz w jakości siła  
przewództwa duchów, dobrobytu ludzi.  
Poczarne ciała dziś ludzkość powiła,  
nad zawilością problemu się truzdi.  
Wtedy świetlana przyszłość świat ten czeka,  
gdy marność zginie — zbudzi nadczłowieka.

*Nie znajdziemy strof tych w tak pieczołowicie wydawanych dziełach Wieszcza. Filologowie w duchy nie wierzą. Gdyby Kleiner dawał wiarę świadectwom latających stolików, to...*

### Uczcijmy Wielkiego Pisarza!

*Rodacy! Słowa ojczystego miłośnicy!*

*Uczcijmy Pisarza, który niebawem obchodzić będzie podniosły jubileusz pięćdziesiątych urodzin. Uczcijmy Pisarza, który równy jest Wieszczom, a może nawet wśród nich — równiejszy. Uczcijmy Go, bo dziełem swym wzbogacił literaturę naszą o karty wiekopomne i wiedzie ją ku świetlanej przyszłości. Pochylmy się nad Jego pismami z podziwem i pokorą, ale i z dumą, że powstają w naszych czasach. Pochylmy się nad wierszami i dramatami, nad powieściami i tłumaczeniami, nad esejami wreszcie, w których tyle mądrości, dobroci i piękna, w których jasność Kartezjusza łączy się z głębią Kierkegarda, rozsądek Montaigne'a z powagą Schopenhauera. Pochylmy się nad redagowanym przez Niego miesięcznikiem, w którym piszą najteższe krajowe pióra. Admirujmy to dzieło i skłaniajmy młodzież naszą, by je pokochała. Apelujmy do ojców naszych miast, by nazywali ulice i place Jego imieniem, by zamawiali u rzeźbiarzy Jego pomniki. I czyńmy to już teraz, by ułatwić Wielkiemu Pisarzowi Jego trudną drogę, teraz, kiedy gnuśni krytycy nie zajmują się Nim w sposób należyty, a koledzy-*

-literaci, zaślepieni małostkową zazdrością, nie chcą dostrzec wielkości Jego pism, kiedy różne figury podejrzane — obce nam i pogardy godne — knują przeciw Niemu perfidne spiski. Czyńmy to także w tej intencji, by wynagrodzić Mu kłopoty z czasów młodości górnej i chmurnej, kiedy jakiś mizerny literacki intrugant ośmielił się posądzić Go o plagiat. Czyńmy to już teraz, byśmy w przyszłości nie musieli się wstydzić, że nie zauważyliśmy żyjącego wśród nas Mistrza. W przyszłości — kiedy Wielki Pisarz, światową opromieniony sławą, uda się do Sztokholmu, by odebrać nagrodę, która ukoronuje trudy Jego życia i wynagrodzi przykrości, na jakie narażało Go pisanie prawdy i tylko prawdy; kiedy w słowa Jego przemówienia, wygłaszanego w gmachu szwedzkiej Akademii, wsłuchiwać się będą miliony wdzięcznych czytelników ze wszystkich kontynentów. Bądźmy dumni już dzisiaj, że polskie wydało Go plemię.

Uczcijmy Bohdana Drozdowskiego!

### Sen i gramatyka

Gramatyka języka, który jest moim językiem, określa nie tylko moją mowę i moje myślenie. W istocie przeciska się wszędzie, wpływa na moje widzenie świata i na moje działania, ingeruje i w te dziedziny, które — jakby się wydawało — znajdować by się mogły poza sferą jej panowania. Odzywa się również — w snach. Śni mi się, że wchodzę do apteki i pytam: czy jest Cortazar? Nie, odpowiada uprzejmie pani magister, Cortazaru nie ma. Nie chodzi o to, że pomyliłem się i aptekę wziąłem za księgarnię. Ale także i to nie jest najważniejsze, że nazwisko głośnego pisarza brzmieć może dla polskiego ucha tak, jakby było nazwą lekarstwa, choć niewykluczone, że to właśnie potencjalne brzmieniowe podobieństwo stało się podstawą sennego wydarzenia. Jego dramatyczność ujawniła się w zderzeniu dwóch rzeczywistości. Ujawniła — za sprawą gramatyki. Pani magister zachowała się rozsądnie: użyła tej formy dopełniacza, która przysługuje rzeczownikom oznaczającym przedmioty nieożywione, nie przyjęła do wiadomości, że Cortazar to nazwisko. Czy sen ten mógłby przytrafić się komuś, kto mówi językiem nie znającym kategorii męsko-osobowości? W którym nazwy istot żywych rodzaju męskiego odmienia się tak samo jak wszelkie inne rzeczowniki tego rodzaju?

### Mówienie obok

Mój przyjaciel John, dobrze znający język polski, tak zrelacjonował swoje wrażenia z pewnego przedstawienia operowego: «Byłem na 'Lohengrinie', uspałem się z nudów». Zda-

nia tego nie wypowiedziałby oczywiście żaden native speaker, choć jest ono doskonale zrozumiałe dla każdego Polaka, spełnia więc swą funkcję komunikacyjną. Nie chodzi mi tu o nieprzewidziane skojarzenia, jakie fraza ta nieuchronnie nasuwa. Ani też — o zdradliwość polskich czasowników, bogatych w formy, gramatycznie skomplikowanych. Najistotniejsze wydaje mi się to, co nazwałbym mówieniem obok. A więc nie «akcent» czy brak słów, których trzeba dopiero nerwowo szukać, gdy sytuacja wymaga posłużenia się obcą mową. Główne zadanie — to utrafienie we właściwe słowo na właściwym miejscu. Właściwe nie tylko znaczeniowo i gramatycznie, przede wszystkim — stylistycznie i kulturalnie, odpowiednio osadzone w tradycji. Takie, które na językowej tarczy znajdowały się pod numerem dziesiątym, Proste, lecz osobliwe zdanie, wypowiedziane przez mojego przyjaciela Johna, niewątpliwie go nie osiągnęło. Ale też nie padło zbyt daleko od niego; gdyby umiejscowiło się w dużej odległości, byłoby nie do pojęcia. Jest właśnie — obok.

### Trąbki barokowe

W ikonografii baroku na trąbkach grają aniołowie, dobrze odżywione pucate putta o miłych dziecięcych buziach. Instrumenty wznoszą się ku górze, tak by ulatująca z nich melodia docierała prosto do nieba. Nam jednak trąbka od dawna z aniołami i z niebem się nie kojarzy, raczej z muzyką wojskową bądź jakimiś skromnymi melodyjkami, wygrywanymi dla łatwej i całkiem prostodusznej uciechy. To wykonywanie takich właśnie melodyjek powierzył trąbce Strawiński w «Pietruszce», znakomicie je parodiując. Stała się ona instrumentem przyziemnym. Jakże inaczej dzieje się w muzyce barokowej! Trąbka jest w niej instrumentem szlachetnym, traktowanym z pełną powagą. Jest nim nawet wtedy, gdy — jak na początku oratorium Vivaldiego «Juditha Triumphans» — wygrywa rytmy marszowe, naśladuje muzykę wojskową. Nie takie jednak było wówczas jej główne przeznaczenie, nie taka była jej symbolika. Trąbki, nawet gdy nie koncertowały na nich zażywe anioły, gdy znalazły się w rękach śmiertelnych muzyków, występowały miały radosne hymny na cześć Pana. Wydobywane z nich dźwięki też zmierzały ku górze. «Jauchzet Gott in allen Landen» — tak nazywa się kantata Bacha, napisana na piętnastą niedzielę po Zielonych Świątkach, i «na wszelki inny czas» — jak zaznaczył kompozytor, kantata, w której koncertująca trąbka jest niemal równie ważna jak solowy sopran. Głos trąbek stał się głosem podniosłego hymnu, jak w Bachowskim «Magnificat» czy w «Te Deum» Purcella.

### Buty van Gogha

Obdrapane i stare, zdeformowane i odrażające. A jednak malarz tak intensywnie się nimi zainteresował, że sporządził kilka portretów podwójnych tego przedmiotu, którego jedynym praktycznym przeznaczeniem mógł być już tylko śmietnik. I jest w tej brutalnie namalowanej «martwej naturze z butami» nadal coś fascynującego, skoro widz zwiedzający wystawę van Gogha zatrzymuje się przed nią ze szczególną uwagą. Nie tylko dlatego, by wyrazić zdziwienie, iż rzecz taką w ogóle można na obrazie przedstawiać, że malarzowi chciało się nią zająć. Nawet ten, kto nie jest koneserem, wie, że załamała się hierarchia tematów i przedmiotów godnych zainteresowania artysty — i do wielu rzeczy (także na obrazie) zdołał się przyzwyczaić. Czy odczytuje więc tę parę butów jako symbol? Symboli nie należy, jak wiadomo, rozszyfrowywać, nie należy im narzucać sensów, które sprowadzałyby to, co niejasne, nieokreślone, migotliwe do twardej dosłowności. Symbol, nawet traktowany najdelikatniej i najpowszechniej, musi jednak podsuwać jakieś ukryte treści, musi sugerować ukryte znaczenie. Cóż miałyby podpowiadać ta para zdezelowanych butów, myśl o nędzy ludzkiej kondycji, o marności naszego świata? Chyba nie, skoro na obrazie zastanawia najbardziej materialność tych buciorów, materialność zdegradowana, to prawda, ale nie dająca się zakwestionować i jakby dumna z siebie (podobnie jak w wierszach Leśmiana dumne i zadowolone z siebie są kalectwa); materialność z pewnością nieosiągalna wówczas, gdyby przedmiotem obrazu była para wytwornych, połyskujących od nowości pantofelków, wprost spod szewskiej igły. Dlaczego więc z ochotą oglądam na obrazie to, na co nie patrzyłbym z przyjemnością w dniu mym powszednim?

### Wesoły nam dzień dziś nastał

Dzień strażaka  
 Dzień czynu...  
 Dzień leśnika  
 Dzień krasnoludków (i sierotki Marysi)  
 Dzień opieki nad zwierzętami parzystokopytnymi  
 Dzień Grudziądza  
 Dzień szakala  
 Dzień bez błędów  
 Dzień bez kłamstwa  
 Jeden dzień z życia...  
 Dzień jego powrotu



*Dzień libijski w telewizji*

*Dzień rektorski*

*Dzień odlewnika*

*Dzień solidarności z...*

*Dzień nienawiści do...*

*Dzień pracy*

*Dzień jak co dzień*

*Trzysta sześćdziesiąt pięć dni. A noce? Tysiąc i jedna noc.*

*I jeszcze noc tysięczna druga. O dobach nie wspominam, nikt o nich nie pamięta.*

*(teksty pisane wiosną 1980 r.)*